MŁODY GRYF

W.F. TYGODNIK REDAGUJE KOMITET P.W.

Rok IV. Niedziela, dnia 18 listopada 1934. Nr. 46. (192)



Marszałek Piłsudski na trybunie podczas defilady w dniu 11 listopada

ZAWIŚLAK

Na boisku i w sali

Już od dłuższego czasu każdy uważny obserwator mógł stwierdzić, że na naszych boiskach niewszystko jest w porządku.

Nie chcemy tutaj mówić o publiczności na trybunach, bo to jest inna strona tego samego medalu, również czekająca na omówienie, ale chcemy o samych sportowcach słów kilka powiedzieć.

Naprawdę niezawsze jesteśmy pewni, czy słowo sportowiec jest tu na miejscu, czy dzisiejsze pojęcie sportowca nie za bardzo odbiegło od swego pierwowzoru, kiedyto sportowcom przypisywano wszystkie zalety t. zw. dżentelmena.

Sportowiec-dżentelmen! To o nim się mówiło zawsze, że jest grzeczny, sumienny, pracowity, rycerski, punktualny, prawdomówny, bezinteresowny, i tysiąc innych przymiotów zaliczało się na jego rachunek. Tytuł sportowca starczał niejako za obrzęd pasowania na rycerza.

Popatrzmy tymczasem na dzisiejsze rzesze młodzieży, uprawiającej sport lub przynajmniej pragnących uchodzić za sportowców, czy możemy z czystem sumieniem przypisać im wszystkie te zalety bez zastrzeżeń?

Każdy, kto był na boisku, kto zajrzał na salę gimnastyczną, a tembardziej jeśli miał nieszczęście brać udział w organizowaniu jakichkolwiek zawodów, a jeszcze, nie daj Boże, sędziować na nich, odpowie, że nie, że dzisiejszy sportowiec i ten sprzed lat dziesięciu — to ziemia i niebo.

Bo proszę, taki obrazek.

Dwaj gracze z przeciwnych drużyn pędzą za piłką. W pewnym momencie jeden podstawia nogę drugiemu i obaj leżą na ziemi. Jeden podnosi się szybko, kopie mocno leżącego na ziemi przeciwnika i gra dalej!!! Sędzia usuwa go z boiska. Wtedy dwaj koledzy usuniętego obrażają się i również schodzą z boiska. Nie tak naprawdę, ale tak na niby. Stają na aucie i jak piłka zabłądzi w ich stronę, wracają za nią do gry. Że tam przedtem nawymyślali sędziemu, że go obrazili, że przeciwnikom nazłorzeczyli i nawygrażali pięściami — to nic, to drobiazg.

Inny obrazek.

Międzymiastowe zawody lekkoatletyczne. Po wielu trudach, po rozgrywkach wewnętrznych wybrano do reprezentacji najlepszych zawodników. Mówiono im, że na nich teraz spoczywa honor miasta i barwy klubów, że muszą dołożyć wszelkich starań, aby zwyciężyć. No, naturalnie, każdy z nich doskonale to rozumie, zna swój obowiązek sportowca i pokaże wszystkim, co jego miasto znaczy. A potem, w dniu rozgrywek poprostu nie przychodzą na boisko. Dobrze, że organizatorzy przewidzieli takie rycerskie zachowanie się graczy, i mieli pod ręką rezerwowych. Ale wynik meczu? — A kompromitacja? I najgorzej, że takiego gracza klub nie wyrzuci ze swego grona. A nie wyrzuci dlatego, że cały klub akurat liczy 15 graczy, jeden zespół i 3 zapasowych. Jeśli kilku wyrzuci, to kto będzie grał? Gracze o tem wiedzą i dlatego gwiżdżą sobie na przepisy i wogóle na moralną stronę zagadnienia.

I jeszcze jeden obrazek.

Sala gimnastyczna. Ładna, czysta, widna. Tak niewiele ich mamy w Polsce. A dla sportowca w zimie sala gimnastyczna jest najważniejsza. Bo gdzie będzie ćwiczył zaprawę do sportów zimowych, zanim spadnie śnieg, albo zanim znów słońce osuszy boiska? Toteż kluby staczają o salę walki. Komitety mają prawdziwy kłopot, jak jedną czy dwiema salami w mieście obdzielić wszystkie kluby, żeby tylko mogły ćwiczyć. Po wielu deliberacjach, kwasach i targach dochodzi się wreszcie do porozumienia i ustala godziny dla klubów. I teraz dopiero zaczyna się skandal. Klub wydzielił do zaprawy czterdziestu członków. Oczywiście, dla takiej ilości trzeba klubowi przydzielić salę do wyłącznego użytku. Broń Boże z innym klubem, nie zmieszczą się. Przychodzimy na lekcję — ćwiczy sześciu chłopa.

Dosłownie sześciu. To i tak dobrze, bo na innej godzinie, z innego klubu ćwiczy tylko trzech, a jeszcze na innej stawił się akurat jeden chętny. Ale niech Bóg broni, żeby ich próbować zebrać razem wszystkich dziesięciu. Byłaby to obraza! I dla trzech czy sześciu sale się ogrzewa, daje się oświetlenie, płaci się instruktora i t. d. i t. d. Kosztów moc — pożytku? Każdy sobie dośpiewa.

Nic też dziwnego, że w takich warunkach sport polski wygląda gorzej niż opłakanie. W rozgrywkach krajowych tego się nie widzi i ma się wrażenie, że jakoś tam idzie. Ale w meczach międzynarodowych przegrywamy sromotnie. Każdy nas bije na kwaśne jabłko. I to nie potęgi sportowe, jak Anglja czy Ameryka, ale nawet takie narody, jak Jugosłowianie lub Rumuni, którzy dotychczas na boiskach sportowych nie odgrywali żadnej roli. Nie trzeba się też dziwić, jeżeli w tegorocznych rozgrywkach hokejowych sport polski został wogóle pominięty.

Dlaczego się tak dzieje? W czem tkwi zło? Czy może brak dostatecznej pomocy ze strony państwa i samorządów? Nie. Zarówno państwo jak i samorządy łożą wiele pieniędzy i jeszcze więcej pracy nad zapewnieniem jaknajszerszym warstwom sportowców wszelkich warunków wszechstronnego rozwoju. Centralny Instytut Wychowania Fizycznego w Warszawie rokrocz-

WYCHOWANIE OBYWATELSKIE W SZEREGACH ZWIĄZKU STRZEL.

Materjał programowy

EDWARD MATEJSKI

DZIEJOWE I WYCHOWAWCZE ZNACZENIE WOJNY Z BOLSZEWIKAMI (1920 R.)

II.

Inne jeszcze, niemniej ważne znaczenie posiada dla Polski wspaniałe zwycięstwo 1920 r. — znaczenie *wychowawcze*.

Od wspaniałego zwycięstwa Jana Sobieskiego pod Wiedniem, Polska zaczęła chylić się ku upadkowi. Wadliwa forma rządu, kłótnie wewnętrzne spowodowały, że Polska z mocarstwa przekształciła się w państwo bezbronne. Zwycięstwa Bolesława Chrobrego, Władysława Jagiełły, Stefana Batorego, Jana Sobieskiego, hetmanów Chodkiewicza, Żółkiewskiego i innych stawały się wspomnieniem świetlanej przeszłości. Od śmierci Jana III Sobieskiego Polska ponosi same klęski. Bezprzykładne bohaterstwo i poświęcenie najlepszych synów Ojczyzny za czasów Augusta II i III, Stanisława Augusta Poniatowskiego w walce z Rosją, późniejsze walki o odzyskanie niepodległeści, aczkolwiek podtrzymują dawne świetne tradycje, kończą się jednak bolesnemi klęskami.

Pod wpływem tych klęsk naród polski traci stopniowo zaufanie we własne siły i zatracając poczucie godności narodowej, poddaje się nawet dobrowolnie w zależność od tego czy innego państwa obcego, wyrzekając się stopniowo dążeń niepodległościowych.

Smutne te objawy widzimy nawet podczas wielkiej wojny, kiedy to garstka niepodległościowców pod dowództwem Józefa Piłsudskiego walczy o wyzwolenie Ojczyzny przy biernem a nawet wrogiem stanowisku olbrzymiej większości narodu. Nawet w pierwszych chwilach po odzyskaniu niepodległości politycy polscy z Komitetu Narodowego w Paryżu proszą państwa koalicji, aby w niepodległej już Polsce pozostawiono załogi, — gdyż... Polska sama nie potrafi obronić się przed Bolszewikami.

Z takiem również przeświadczeniem znaczna większość narodu polskiego przystępowała do wojny z Rosją bolszewicką. Nie wierzono w możliwość samodzielnego zwycięstwa.

Na szczęście był w Polsce człowiek, który ten rażący brak zaufania we własne siły potrafił zwalczyć, Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz Józef Piłsudski.

Przyszły pierwsze zwycięstwa, bohaterska obrona Lwowa, zdobycie Wilna, Mińska, Kijowa W psychice żołnierza nastąpiła gwałtowna reak-

nie zasila kadrę instruktorską nową gromadą wykwalifikowanych nauczycieli. Okręgowe Urzędy W. F. dorzucają do tego całe zastępy przodowników i przodowniczek, przeszkolonych na krótszych i dłuższych kursach. Te same urzędy łącznie z samorządami budują stale nowe ośrodki pracy sportowej: boiska, pływalnie, sale gimnastyczne i t. d., dostarczają sprzętu, dają ulgi przy przejazdach kolejami, topiąc w sporcie całe masy pieniędzy.

Przyczyna niepowodzeń musi więc leżeć gdzieindziej.

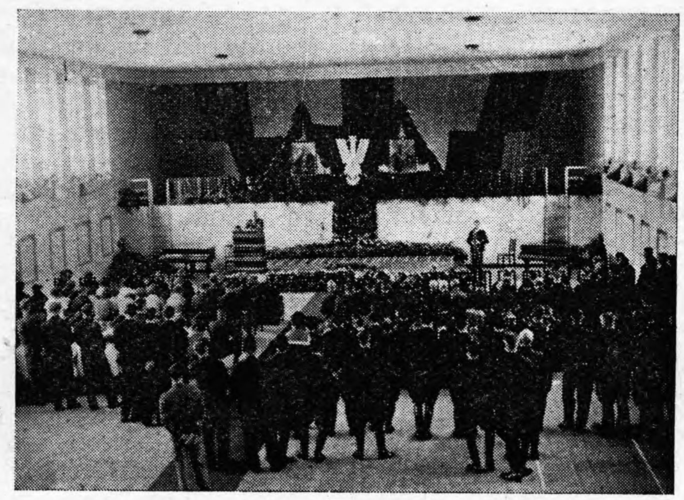
W organizacjach sportowych i wśród samych sportowców! Chorujemy dzisiaj na przerost organizacyj sportowych! Już jest ich za dużo, a nowe rosną, jak grzyby po deszczu. Zejdzie się grupka ludzi z kandydatem na prezesa i już się tworzy nowy klub. Jeśli w małem miasteczku naliczymy 60 ludzi w jakiej takiej sprawności sportowej, to już tam muszą być przynajmniej 3 kluby. Czy mogą one pokusić się o wystawienie dobrych drużyn np. piłki nożnej? Pewnie, że nie! W jednej znajdzie się dobry obrońca, w innej możliwy bramkarz lub któryś pomocnik, ale ogólny poziom drużyn będzie bardzo niski. Natomiast razem wzięte trzy kluby już mogłyby znacznie łatwiej uporać się z trudnościami zarówno w doborze graczy, jakoteż w sprawach finansowych. Tworzenie nowych klubów poto, aby za miesiąc kołatać do magistratów, sejmików i urzędów o zapomogi, bo inaczej wszelka praca stanie, mija się zupełnie z celem. I jakaż to instytucja zechce dawać na ten sam cel trzy razy — trzem innym klubom? Żadna! Toteż nie da nikomu.

Przy wielkiej liczbie zrzeszeń musi nastąpić rozproszkowanie sił i środków, czyli to najgorsze zjawisko, do którego nie może dopuścić żaden szanujący się dowódca, dążący do zwycięstwa.

Pierwszą zasadą prowadzenia wojny jest koncentracja sił i środków! Każdej wojny, a więc i wojny sportowej także.

Nie tworzyć nowych klubów tam, gdzie już istnieją.

O samych sportowcach jeszcze pomówimy.



Sala zebrań w Państw. Instytucie Wychowania Fizycznego w Warszawie.

cja. Lecz w narodzie jeszcze obawiano się, że po tych przejściowych sukcesach nastąpi klęska. Przejściowe niepowodzenia w lecie 1920 roku pod Kijowem oraz odwrót armij polskich aż pod Warszawę zdawały się potwierdzać te obawy.

Nie potrafiło to jednak załamać ducha w szeregach armji polskiej, nad którą czuwał Józef Piłsudski. I teraz potrafił on nietylko natchnąć pewnością zwycięstwa żołnierza polskiego, lecz również skłonić cały naród do zaniechania walk partyjnych i do zgodnego wysiłku w kierunku odparcia grożącego niebezpieczeństwa.

Wynik tego, jak wiemy, był wspaniały. Polska odniosła zwycięstwo niemniejsze od dawnych świetnych zwycięstw rycerstwa polskiego. Nastąpił gwałtowny przełom. Przekonano się powszechnie, że przy zgodnym wysiłku całego narodu Polska Odrodzona zdolna jest do wielkich czynów, że wojsko polskie, tak jak dawniej, umie zwyciężać i to nawet znacznie silniejszego liczebnie przeciwnika. Przekonano się również, że na pomoc obcą, tak jak i dawniej, liczyć nie można, i że bez niej można się obyć.

Lecz nietylko w Polsce miał rok 1920 tak zbawienny skutek. Wszystkie państwa przekonały się, że Polska jest mocarstwem i że zajęła swe dawne stanowisko w Europie.

Tak to dzięki zwycięstwom z r. 1920 naród polski otrząsnął się z trapiącej go przez długie lata niemocy duchowej, wyzbywając się braku zaufania we własne siły i budowania przyszłości narodu polskiego na obcej pomocy. Dziś już rozpowszechniło się niezłomne przekonanie, że gdy zajdzie potrzeba, Polska bez obcej pomocy potrafi skutecznie stawiać czoło swym przeciwnikom.

Dziś już nie boimy się przewagi liczebnej wroga, chociażby kilkakrotnej — wierzymy bowiem, że damy sobie z nim radę.

Nie przejmujemy się tem, że są jeszcze i teraz dość liczni przedstawiciele dawnej „przedwojennej“ orjentacji, których nawet rok 1920 nie potrafił przekonać o nowej polskiej rzeczywistości. Próbują oni jeszcze zatruwać duszę młodego pokolenia, siejąc ziarno zwątpienia, pomniejszając lub przypisując obcym zwycięstwo polskie nad Bolszewikami, i szukając gorączkowo oparcia w sprzymierzeńcach.

Są to jednak niedobitki z okresu dawnej naszej słabości, w dusze których jad niewoli zapadł tak głęboko, że nic już ich nie przekona. Toteż olbrzymia większość narodu z uśmiechem politowania przechodzi do porządku dziennego nad ich krakaniem i alarmami, pracując gorączkowo nad podniesieniem siły moralnej narodu na jeszcze wyższy poziom.

LEON SOBOCIŃSKI

Pomorze w bojach o swą wolność

„Kmicic" Borów Tucholskich

VII.

Było to tak. W młodszym Gnacińskim kochała się jasnowłosa Niemka jeszcze z czasów jego pobytu w Westfalji. Lecz młodemu chłopakowi nie w głowie była żeniaczka. Może to był i wpływ matki, gorliwej katoliczki, która wciąż zaklinała syna, ażeby się nie wdawał z kobietą odmiennego wyznania. O tę Niemkę była niezmiernie zazdrosna dziewczyna, z którą się Gnaciński zapoznał po powrocie do kraju, w Czersku. Młodzi przylgnęli do siebie całą siłą wiosennego uczucia. Pogodę wiośnianej miłości psuła jednak chorobliwa zazdrość dziewczyny. Na tem tle dochodziło do częstych scen pomiędzy niemi, a wkońcu do zerwania. Opuszczona dziewczyna zapałała żądzą zemsty.

* * *

Zagubiona w rozległych Borach Tucholskich wioska Rzepicza, o kurnych, słomą pokrytych chatach, tak niezwykłych na Pomorzu, gdzie wszystko z cegieł i żelaza jest budowane, trzęsła się pewnej soboty tanecznym, weselnym rozgwarem. Było to wczesnem latem. Żyta już dobrze wybujały. Cały bór ożył zielenią gęstego listowia. Umęczeni ciągłemi podjazdami przeciwko nieprzyjacielowi, towarzysze Gnacińskiego odczuwali potrzebę rozweselenia swego żywota. A i sam ich wódz nie stronił od tańca i zabawy.

Na samym krańcu wioski stała ku ziemi pochylona karczma. Tu razporaz wpadała drużyna Gnacińskiego na zabawę. Gdy nie było wodza, rej wodził adjutant Gnacińskiego, Szpica. Karczmę tę dzierżawiła młoda wdówka, której mąż poległ na wojnie. Do tej urodziwej wdówki tęskniło niejedno serce twardych zabijaków tucholskich. A i wdówka rada była junakom, boć napoje lały się obficie. Nie żałowali pieniędzy, mieli złota, srebra poddostatkiem. Niejedno nadleśnictwo do cna ogołocili, niejednego obrabowali handlarza, jadącego po zakupy. Nieraz też napadli znienacka na transport pocztowy. I wtedy łupem ich stawały się worki z pieniędzmi. Więc tych pieniędzy nie żałował ani wódz, ani ich nie szczędzili ludzie Gnacińskiego.

Tej soboty przygotowano zabawę jakoś uroczyściej, wspanialej. Nic dziwnego, bo oto jeden z drużyny partyzanckiej zaręczał się z ową wdówką. Przygotowano wszystko potajemnie, zachowując wszelkie środki ostrożności. Dookoła karczmy, w odległości kilkudziesięciu metrów ustawiono czujne warty. Grenzschutz wiedział, że polski oddział powstańczy ze swoim dowódcą często zabawia się w tej karczmie. Urządzano obławy, ale jakoś bezskutecznie. Posterunek wartowniczy wporę uprzedzał bawiących się i ci, uciekając znanemi sobie ścieżynami i krętemi drogami wśród gęstych lasów, zbierali się w umówionem miejscu i skolei napadali na Niemców. Oddziały Grenzschutzu, o ile były butne w otwartem polu, w nieznanych sobie lasach podszyte były tchórzem. Niechętnie więc zapuszczały się w bory. Nic też dziwnego, że Bory Tucholskie były domeną Gnacińskiego. Posłuch miał on ogromny u Borowiaków. Biada, gdyby mu się kto sprzeciwił. Zdrajców, donosicieli umiał karać w sposób bezwzględny.

Bezpiecznie i pewnie czuli się chłopcy za grubym murem dębów, cisów, jodeł, sosen tucholskich. Więc zabawa niczem niezamącona, rozwinęła się na dobre. Nawet, wbrew zwyczajowi, straży wartowniczej zaniesiono moc trunków i przekąsek. Ochocze śpiewki rozbrzmiewały do-

---

ALEKSANDER KADULSKI

Na afrykańskim kontynencie

(Wrażenia z podróży na „Iskrze")

Im dłużej kręciłem się po dzielnicy arabskiej, tem więcej dziwiłem się lenistwu Arabów. Nigdzie nie widać, by pracowali, natomiast wysiadują przed kawiarenkami w stylu północno-afrykańskim. Ponieważ wewnątrz w budynku byłoby zbyt gorąco, mieszczą się one zawsze nazewnątrz, wprost na ulicy. Tylko bufet jest w domu. Wokoło stolików wysiadują masami i to wszędzie i zawsze — Arabowie. Bardziej leniwego narodu chyba znaleźć nie można. To skończone nieroby!

W pewnym momencie podszedł do nas jakiś Arab i przywitał się serdecznie z moim towarzyszem. Był to handlowiec z Tunisu, przyjaciel mego znajomego. Przysiadł się do nas. Rozmowa potoczyła się żywo, teraz już po francusku.

W czasie rozmowy zauważyłem kilka kobiet wschodnich bez zasłon: siedziały przy stolikach, wśród mężczyzn. Zdziwiony tym objawem, zapytałem o przyczynę. Okazało się, że były to żydówki. Stąd to odrębne zachowanie się.

Odpocząwszy należycie, pożegnałem Araba i Polaka, i sam kończyłem wędrówkę. Miałem przed sobą nocne życie Arabów afrykańskich. Do późnej nocy widać ich wszędzie. Jedni wysiadują przy butelce lemoniady, inni gawędzą chodząc. Do późnej nocy widzieć można wózki, czy stragany, w których na poczekaniu smarzą tutejszy przysmak, specjalną kiełbaskę. Uderza również nieprawdopodobna ilość melonów i arbuzów, które stosami są poskładane na rogach ulic, na placach obszerniejszych, wszędzie, gdzie ruch jest większy.

Cena ich jest bardzo niska. Arbuz kilkufuntowy kosztuje dwa, trzy franki.

Następnego dnia zwiedzaliśmy lotnisko lądowe i morskie. Motorówkami przewieziono nas na brzeg Lac de Bizerte, gdzie się mieszczą lotniska. Ogromna ilość płatowców, liczne sterowce i rzesza olbrzymich hydroplanów mówiły dobitnie o potędze morskiej, lotniczej i kolonjalnej Francji.

koła, a najdonioślej brzmiała ulubiona piosnka Gnacińskiego:

„O gdybyś ty duszo wiedziała,
Że będziesz w bolszewickiem cie-
[le mieszkała“.

Dobrze się już kurzyło z czubów ucztującym, gdy naraz, jakieś podejrzane głosy i szepty dały się słyszeć za oknem. Wtem wpada ze dworu zdyszany człowiek Gnacińskiego, a przeraźliwy głos jego przeciął świstem zmieszany gwar zabawy:

— Zdrada! Ratujta się!... Grenzschutz... pod karczmą!...

— Na ratunek było zapóźno. Zapóźno już było nawet na obronę. Karabiny, rewolwery spoczywały nienabite po kątach izby. Powstała panika, nad którą nie mógł zapanować nawet głos wodza. Wesołe piosnki zmieniły się w pisk wystraszonych dziewczyn i w grube przekleństwa mężczyzn. Jeden Gnaciński nie stracił głowy. Z lodowatym spokojem chwycił za karabin. Niestety nienabity. Zresztą na nic w izbie wszelka broń.

Oddział Grenzschutzu pod komendą rotmistrza zwartym pierścieniem otoczył karczmę. Z zewnątrz rozległ się chrapliwy, jakby psu z gardła wydarty, głos dowódcy Grenzschutzu:

— Gnaciński, poddaj się, mamy cię, ptaszku!

A na to Gnaciński huknął całą mocą swych twardo sklepionych piersi:

— Chodź tu, psia wiaro, i bierz mnie!

— Gnaciński, — dał się słyszeć już głos nieco łagodniejszy, jakby perswadujący — lepiej poddaj się po dobroci, bo jak nie, to was wszystkich ogniem wykurzymy.

— Pocałuj mnie i psa w nos, pludraku! — rzucił na odzew.

Groźba podpalenia karczmy spełniła swoje. Zwłaszcza niewiasty na czele z karczmarką poczęły z płaczem prosić Gnacińskiego, ażeby się poddał. Już i mężczyźni, co płochliwszej natury, chcą zachwiać postanowieniem wodza:

— Nie gub, człowieku, niewiast, nam wszystko jedno, czy jutro, czy dziś umierać.

— Milczeć, trzymaj faflę, jeśli ci miło. Kto chce, niech pójdzie do Grenzschutza na gałęź. Wolna droga. Zwalniam Was z przysięgi, coście mnie i Polsce ślubowali. No, kto idzie? Jazda!

Zapanowała w izbie głucha cisza. Po tej przemowie swego wodza w podwładnych wstąpiła otucha. Tu i tam padał głos:

— Jak ginąć, to ginąć razem.

— Nie opuścim naszego Kościuszki.

Ale jakby w odpowiedzi na to, Niemcy zapalili łuczywa na znak, że gotowi są puścić z dymem całą karczmę. Jednakże z podpaleniem jej nie bardzo się kwapili. Czyżby wstyd im było barbarzyńskiego czynu, że razem z mężczyznami zgorzeją bezbronne niewiasty? O, nie, tych skrupułów bestjalskie bandy Grenzschutzu nie miały. Nie litość ich wstrzymywała, ale chciwość.

Rotmistrz postanowił wziąć Gnacińskiego żywcem, aby zgarnąć 5000 mk nagrody, wyznaczonej na jego głowę.

Wśród więzionych odbywa się narada, co zrobić z kobietami, które swym lamentem gotowe złamać dyscyplinę oddziału. Jest tylko jedna rada na to: otworzyć zabarykadowane drzwi i wypuścić je na podwórze. Chyba do kobiet Niemcy strzelać nie będą. Ale otworzyć drzwi, to znaczy wpuścić do środka wrogów, których siła jest conajmniej dziesięciokrotnie większa. Napięcie sytuacji jest tragiczne. Co robić? Wszyscy spoglądają na wodza, żeby ten zadecydował. On jeden ma już plan gotowy.

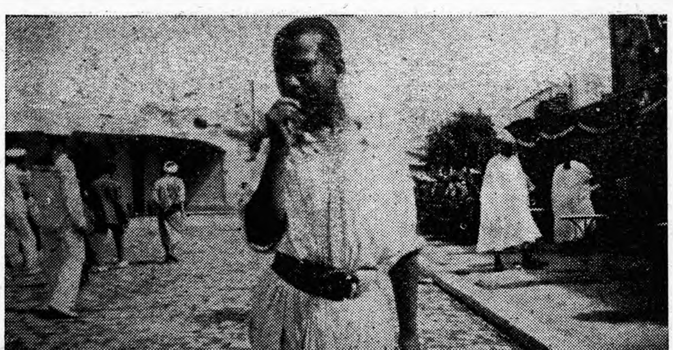
— Wypuścić baby — rzecze ten wreszcie po namyśle — a wy chłopcy co macie, trzymajta w garści, najlepiej krótkie „dyngsy“, liwerwery i noże.

— Stańta, jedne chłopy z boku przy drzwiach, drugie schylone pod oknami, okna letko pootwierać. Światło przyciemnić.

— No, Szpica, w imię Matki Przenajświętszej, odkluczaj drzwi!

I zazgrzytał w drzwiach starej karczmy zardzewiały klucz. Uchyliły się drzwi wąską szczeliną. Nie zdążyła przejść otworem pierwsza niewiasta, gdy nadludzką pchnięte od zewnątrz siłą, drzwi ustąpiły i — chlusnęła do izby szatańska potęga, niosąca uwięzionym przeraźliwą rzeź i zniszczenie.

Na lotnisku lądowem spotkaliśmy mechanika Francuza, który dobrze mówił po polsku. Niegdyś był w Polsce, w okolicach Poznania.



Urwisz — wydanie afrykańskie

Mimo ostrzeżeń przed tuniskiemi upałami, nazajutrz o godzinie siódmej rano mknęły już nasze auta w stronę Tunisu. Zieleń, otaczająca Bizertę, wkrótce znikła. Z terenu nizinnego wjechaliśmy w teren górski. Niewysokie to i niepiękne góry. Wszędzie pustka i martwota, nawet ptaków nie widać. Tylko od czasu do czasu mijamy auta, które korzystają skwapliwie ze wspaniałej asfaltowej szosy.

Na przestrzeni siedmdziesięciu kilometrów, dzielących Tunis od Bizerty, znajduje się kilka zaledwie wiosek, które noszą nazwiska marabutów, to jest świątobliwych mahometan sprawujących zarazem władzę cywilną nad plemieniem. Nazwa takiej wioski zaczyna się zawsze od słowa „Sidi“, co znaczy „pan“, potem następuje nazwisko marabuta.

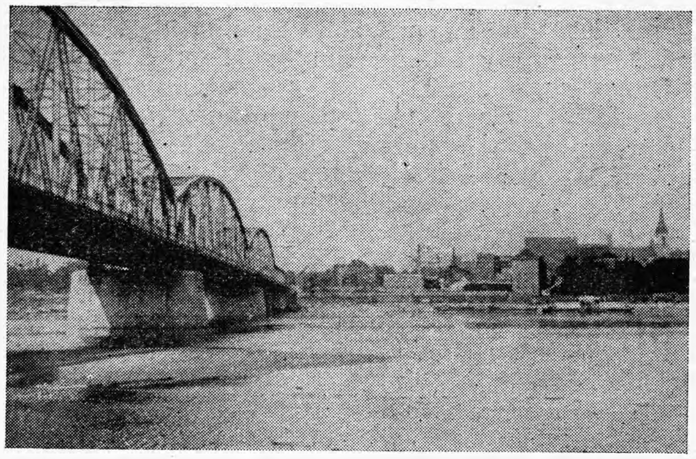
W pędzie mijamy starorzymski most z arabskiemi napisami. Podobnych zabytków dość dużo jest w Tunisie.

Tymczasem zaczynamy wznosić się coraz wyżej i niebawem docieramy na grzbiet pasma górskiego.

Po półtoragodzinnej drodze ujrzeliśmy przedmieście Tunisu. Miasto na pierwszy rzut oka nie wiele różni się od europejskich. Przedmieścia podobne do naszych dzielnic żydowskich, śródmieście i wszystkie wię ksze ulice przypominają Kraków czy Warszawę. (C. d. n.)

Wojsko na moście

W szesnastą rocznicę odzyskania niepodległości odbyła się w Toruniu, w stolicy Pomorza, wspaniała uroczystość poświęcenia i otwarcia *największego drogowego mostu w Polsce, mostu Marszałka Piłsudskiego.*



Nowy most im. Marsz. Piłsudskiego w Toruniu

Młoda Rzeczpospolita nasza, jak ziemia na wiosnę słońcem pieszczona, rozkwita z zawrotną szybkością i okrywa się bogatym kolorem kwiatów: wspaniałych dzieł naszego wyścigu pracy.

I chociaż przywykliśmy już do tego, że coraz to nowe i coraz piękniejsze dzieła w Polsce powstają, i chociaż zdawałoby się, że nasze pokolenie, *pokolenie, które zbudowało Gdynię,* nie tak łatwo da się porwać zachwytem i podziwem nad jeszcze jednem nowem tworzywem młodego rozpędu naszego ducha twórczego, to przecież dziwne wzruszenie owłada sercem, gdy stajemy wobec mostu Marszałka Piłsudskiego w Toruniu, świeżo oddanego do użytku publicznego.

Dzieje się tak dlatego, że most ten — to jeden wielki i radosny symbol.

Most ten nie jest zbudowany jako nowe dzieło. Zbudowali go dawno temu *Niemcy.* Łączył on pod Opaleniem dwa brzegi Wisły i tworzył drogę *pomiędzy Rzeszą Niemiecką, a Prusami Wschodniemi,* drogę... dla wojska.

Po moście, który mógł się ongiś nazywać „mostem Hindenburga", maszerować miały parademarszem wojska niemieckie w pikielhaubach z pruskiemi sztandarami. Na moście tym Prusacy mieli „bronić" Niemiec.

I oto Opatrzność Boża pokierowała inaczej dziejami mostu.

Pomorze wróciło do Ojczyzny, a most pod Opaleniem — niepotrzebny nikomu, a już najmniej wojsku, stał sobie nad siną Wisłą, której fale, biegnące do Bałtyku, szumiały mu pieśń Wolności.

Postanowiono most rozebrać i przenieść go do Torunia.

Niemcy podnieśli gwałt okropny. A poco! A naco! A dlaczego? A to niszczenie dorobku kulturalnego, a to, a owo! Już i traktaty pokojowe wyciągnięto, a bodaj że i Genewa miała radzić nad tem, czy wolno nam na Pomorzu robić z mostem na Wiśle, co się nam podoba.

Była obawa, że powstanie konflikt dyplomatyczny i — awantura arabska. Sprawę mostu przedłożono Marszałkowi Piłsudskiemu z zapytaniem: „Co z tem zrobić?"

— *Przenieść most do Torunia!* — rozkazał Dziadek krótko i węzłowato.

Przenieśliśmy.

Budowa trwała od roku 1928.

Długość mostu wynosi około 900 m., szerokość prawie 18 m., wysokość od poziomu Wisły blisko 10 m. Konstrukcja żelazna waży 11.800 ton, most ma 5 przęseł. Pracowało przy nim około 1500 ludzi dziennie, którzy przeszło *półtora miljona dni roboczych* wykonali. Niestety nie obyło się bez ofiar. Ośmiu ludzi postradało życie przy budowie.

Po uroczystościach poświęcenia i otwarcia mostu *dumnie i szumnie przemaszerowało po nim wojsko polskie,* biorąc go w swe posiadanie. Zaszczyt ten przypadł w udziale 31 pułkowi artylerji.

Nie most Hindenburga, lecz most Marszałka Piłsudskiego.

Nie pikielhauby, lecz czworograniie czapki z białym orłem.

Polskie wojsko na moście Marszałka Piłsudskiego w Toruniu trzyma straż nad Wisłą, nad morzem i Pomorzem.

Zet-Em.

Nowy statek dla badań morskich

Statek dla badań morskich „Ewa", będący w posiadaniu Państw. Urzędu Rybackiego, ze względu na swe rozmiary, różnorodność ilości badań przeprowadzanych przez Urząd Rybacki i stację morską na Helu, okazał się niewystarczający.

W tym celu stacja morska na Helu otrzymała nowy statek dla badań morskich, za pomocą którego będą dokonywane badania w strefie przybrzeżnej w ujściach rzek do zatoki i Bałtyku.

Polski transatlantycki okręt „Marszałek Piłsudski" będzie spuszczony na wodę 20 grudnia.

Spuszczenie na wodę największego polskiego statku komunikacji transatlantyckiej, który nazwany będzie imieniem Marsz. Piłsudskiego, nastąpi w dniu 20 grudnia b. r. Przy tej okazji odbędzie się specjalna uroczystość w Monfalcone pod Triestem Z Warszawy wyruszy do Włoch pociąg, wiozący dostojników państwowych, zaproszonych gości i turystów.

OTWARCIE NOWEGO MOSTU IM. MARSZ. PIŁSUDSKIEGO



Wicemin. Piasecki przecina wstęgę

JÓZEF WYSOCKI

Przez łucznictwo do strzelectwa

Łucznictwo, to jeden z tych nielicznych sportów, który się nie przeżywa. Przetrwało ono zwycięsko od czasów zamierzchłych po dziś dzień i tylko rola jego się zmieniła: z broni o znaczeniu wybitnie wojennem przeszedł łuk do sprzętu wyłącznie sportowego. Jego wysoka wartość dla wychowania fizycznego pozostała ta sama, co zapewnia mu dalsze, szerokie rozpowszechnienie.

W świetnej tradycji wojskowości polskiej łucznictwo zdobyło sobie zaszczytne miano „sportu rycerskiego".

Od wieków, wielkim propagatorem łucznictwa jako sportu, była Anglja.

Najwybitniejsi znawcy łucznictwa angielskiego kładą przedewszystkiem nacisk na znaczenie zdrowotne łucznictwa i jego wartość pod kątem widzenia piękna.

„Niema ćwiczenia zdrowszego — pisze H. A. Ford — jak łucznictwo. Wprowadza ono wszystkie mięśnie w ruch, mobilizuje siły żywotne łagodnie i równo zachowując całą harmonję ruchów.

Największą zaletą łucznictwa, jako sportu jest jego dostępność dla wszystkich. Mogą bez wyjątku strzelać z łuku zarówno mężczyźni, młodzież, kobiety i dziatwa. Łucznictwo nie uznaje różnic wieku: znani są w Anglji i Francji łucznicy, którzy trenowali z zapałem jeszcze w wieku 60 lat, a stawając do zawodów, osiągali dobre wyniki.

Łucznictwo jest sportem dla wszystkich, zdrowym i pięknym.

Jakie daje ono korzyści?

Co do rozwoju fizycznego, strzelanie z łuku prostuje postawę i rozwija klatkę piersiową. Pozatem ćwiczenia łucznicze powodują rozrost mięśni górnej części ciała, a więc dłoni, rąk, przedramienia, ramienia, piersi i grzbietu. Te mięśnie zaangażowane są przy samem strzelaniu. Nie trzeba jednak zlekceważyć faktu, że wymienione grupy mięśni biorą udział w czynności strzelania z broni palnej n. p. tarczowej małokalibrówki. Jeśli chodzi o zbawienny wpływ fizyczny, to nie bez znaczenia jest bieg do tarczy, schylanie się przy podnoszeniu strzał z ziemi lub naciąganie cięciwy na łuk.

A przecież wszystkie te ćwiczenia odbywają się na świeżem powietrzu, w kręgu ożywczego działania dwóch czynników zdrowia, powietrza i słońca!

Nic w takim stopniu nie podnosi naszego samopoczucia, zdrowia i tężyzny, jak swobodny, niemęczący ruch zdala od murów miejskich i rozstrajającego zgiełku ulicy.

Łucznictwo wyzwala drzemiący w nas pęd ku pierwotności i prostocie, ku zdrowiu i wiecznej młodości.

Ale nie na tem koniec.

Łucznictwo krzepi, wyrabia i uodparnia nasze nerwy. Nerwy, które targa walka o byt, przyśpieszone tętno życia.

W tym punkcie kojarzą się drogi wychowawczego celu łucznictwa i strzelectwa. Łuk daje opanowanie nerwów, spokój, szybkość orjentacji i decyzji, pewne oko. Bez tych wartości nie możemy sobie wyobrazić ani dobrego strzelca ani łucznika. Ten szczegół uzasadnia w pełni hasło: przez łucznictwo do strzelectwa!

Łucznictwo jest sportem tanim i przyjemnym.

Łotocki, jeden z czołowych polskich łuczników, pisze: Niema lepszego odpoczynku jak zaprawa łucznicza. W obliczu barwnej, pięciokolorowej tarczy łucznik zapomina o wszystkich kłopotach, uwaga jego skupia się na przybraniu prawidłowej postawy, na wycelowaniu, a moment strzału jest kojącym i radosnym momentem odprężenia.

Poza temi korzyściami, płynącemi z łucznictwa jest jeszcze jeden powód, dla którego powinniśmy uprawiać łucznictwo, powód o wartości i znaczeniu państwowem.

Polacy posiadają wrodzone cechy dobrych łuczników i od szeregu lat nasze reprezentacje przodują na zawodach międzynarodowyah całemu światu. Te wrodzone naszej narodowości zalety mamy obowiązek pielęgnować, rozwijać i doskonalić ku chwale naszych barw państwowych. Żądają tego trzykrotne mistrzostwa świata naszego zespołu łuczniczego, żąda interes Polski, dla której zwycięstwa w dziedzinie sportu są na arenie międzynarodowej bodajże najlepszym czynnikiem propagandy naszej tężyzny i naszej wybitnej współpracy w wielkiem dziele odrodzenia fizycznego narodu naszej rasy.



P. generał Pasławski wskrzesza szlachetny sport — łucznictwo, który cieszy się powodzeniem wśród braci harcerskiej

W. J. M. WYDESZYŃSKI

Przebojem przez życie

(23)

POWIEŚĆ

Szedł teraz wolno, spokojnym krokiem po wilgotnym jeszcze piasku wybrzeża, w którym noga nie grzęzła. Pies, który przedtem majora wprost ciągnął, teraz raczej hamował jego kroki. Major chciał już zapomnieć o całej sprawie nieszczęsnego i idjotycznego, jak sądził, Ziarka, lecz oporny doberman wciąż mu ją przypominał. Wreszcie zniecierpliwiony, zamieniając się w rolach, major warknął groźnie na psa, który teraz stulił uszy i szedł już grzecznie przy nodze, nie przerywając myśli majora.

Myśli te nie były wesołe. Gdzieś w zakątku jego mózgownicy czaił się wciąż jakiś niepokój, którego nie mógł sobie ani wytłumaczyć ani stłumić. Uporczywie wracała jak natrętna mucha jedna i ta sama myśl, która go niepokoiła, lecz której ani rusz nie mógł zrozumieć. Odnosił jedynie tępe wrażenie, że czegoś zapomniał, że coś przeoczył w swoich rachubach. Wciąż zdawało mu się, że grozi mu niebezpieczeństwo, mimo że usiłował sobie wmówić, że wszystko jest w porządku, że ze wszystkich stron się zabezpieczył.

Ten głuchy niepokój sprawił, że major skierował swoje kroki ku domowi, mimo że pierwotnie chciał wynagrodzić sobie przerwany w tak gwałtowny sposób sen i zdrzemnąć się na chwilę w koszu plażowym, w cieple rannego słońca. Lecz przemógł się i chciał czemprędzej znaleźć się w swojej willi. Może Greta i Elza znajdą jakiś środek na jego nieuzasadnione obawy i uspokoją go. Trzeba było pomyśleć także o dalszych pracach, wprowadzić w jego obowiązki doktora Ramholta, i wogóle zabrać się energicznie do roboty, która w ostatnich dniach wciąż natrafiała na nieprzewidziane przeszkody.

Do willi major wrócił przez tylną furtkę, tak iż nikt nie wyszedł na jego spotkanie. W całej willi panowała głucha cisza, która go niemile uderzyła.

— Istny grobowiec! — pomyślał, kiedy cienistą ścieżką okrążał willę, aby się dostać do drzwi. — Brrr! otrząsnął się z chłodu, którego tutaj nie zdołały jeszcze przepędzić promienie słońca, a który go jeszcze posępniej usposobił.

Cisza w willi panowała w dalszym ciągu niezmącona. Wszedł do wnętrza. Tylko jego kroki odzywały się głuchem echem w przedsionku. Otworzył drzwi do swego pokoju, lecz natychmiast je z siłą zatrzasnął i skierował się w stronę pokoju sióstr. Wszedł bez pukania.

— Verflucht! — zaklął. Pokój był pusty. Dawno snać sprzątnięty, w swym wzorowym porządku naigrawał się i drwił ze wściekłości majora. Po obu siostrach ani śladu.

Nowy zawód! Pozostał jeszcze Dr. Ramholt. Lecz przedtem major nacisnął dzwonek elektryczny. Prawie w tej samej chwili pojawił się usłużny Adolf. Major mnąc niezrozumiałe słowa w swych ustach, nie mogąc ich wyksztusić ze złości, wskazał tylko gwałtownym, pytającym ruchem na pusty pokój. Adolf zrozumiał i bez namysłu wyrecytował:

— Panie poszły na plażę!

Major bez słowa się odwrócił i podążył na piętro. Ze schodów rzucił jeszcze przez ramię krótki rozkaz:

— Śniadanie do pokoju doktora!

— Już zdawało się majorowi, że i tutaj go spotka zawód. Niezmącona cisza panowała w pokoju doktora. Lecz nie, doktór był. Stał przy oknie, zapatrzony w ogród, w głębokiem zamyśleniu. Z całej jego postaci wiała głęboka melancholja. Na twarzy, którą doktór odwrócił na odgłos otwieranych drzwi, malowało się przygnębienie. Nie zdołała go przepłoszyć nawet gniewna postać majora.

— Co, do djabła? Powarjowaliście? Cały dom jak wymarły? — sierdził się major. — Rano wszyscy lataliście jak oparzeni, a teraz wszystko się pochowało! Nawet baby zwiały! Myślałby kto, że szczury opuszczają tonący okręt.

Doktór nie przerywał gniewnego monologu majora, który w tym sensie dalej jeszcze się pienił i złościł.

— Przemówże, do krocset... Pomyślałby kto, żeś ogłuchł i zaniemówił.

Doktór zwolna odszedł od okna i siadł ciężko przy stole. Po chwili cichym, znużonym głosem się odezwał:

— Na mnie nie zważaj. Mam swoje chwile przygnębienia. Nie powinno ci to przeszkadzać. Rób, co do ciebie należy, ja swoje zrobię. Oddałem się przecież w twoje ręce, na twoje usługi.

Major nic nie odpowiedział, tylko zabrał się do śniadania, które cicho, szybko i zręcznie zastawił Adolf. Mimo niepowodzeń i złości, która nim targała, apetyt dopisywał mu nieźle.

Kiedy uporał się ze śniadaniem, jakgdyby nowy duch w niego wstąpił. Zatarł ręce i trzepnął doktora przez ramię.

— Głowę do góry, doktorze! Czas zabrać się do roboty. Wszystko w porządku. Tobie w głowie jeszcze ten alarm ranny? Załatwione już. Wszystko w porządku! Panny stroją fochy? Damy sobie z niemi radę.

Doktór spojrzał zdziwiony.

— Ach, nie wiesz? Poszły sobie, jakgdyby nigdy nic. Spacerku im się zachciało, plaży, kąpieli! A tutaj huk roboty! Wcale nawet nie czekały, co z tym przeklętym drabem, Mazurem. Dostaną one za swoje. Niech tylko wrócą! Myślą, że im zawsze wszystko ujdzie. Jeszcze mnie nie znają. Już ja i do nich się zabiorę! — odgrażał się major.

Nagle major zmienił zupełnie ton. Zamilkł na chwilę, przysiadł się do doktora i ściszonym głosem zaczął jakgdyby się zwierzać. Doktór zdumiał się, ale nie okazał tego po sobie. Major zaś mówił:

— Wcale się właściwie nie dziwię twojemu przygnębieniu. Wyobraź sobie, że nawet mnie

coś podobnego spotkało dzisiaj rano, niedawno temu. Kiedy wracałem z poszukiwań za tym drabem, coś mnie zaczęło gnębić, jakaś uparta myśl wciąż mi się narzucała, żeby rzucić to wszystko. Jakiś głos odzywał się wciąż we mnie, jakgdyby mnie chciał ostrzec przed jakiemś niebezpieczeństwem. Widzisz więc, że nawet do mnie mają dostęp chwile takiego zniechęcenia czy przygnębienia. Ale przemogłem się, nie dałem się mu opanować. A była nawet taka chwila, że już miałem zamiar spalić wszystkie plany, poniszczyć aparaty, by śladu po nich nie zostało, lub chociażby wysłać wszystko i ukryć, byleby nie mieć tego wszystkiego tutaj na miejscu. Lecz jak widzisz, opanowałem się, zwalczyłem te wszystkie głupie myśli. Przecież to wyraźnie chorobliwe objawy, sam musisz przyznać, na które nie możemy zważać, którym nie możemy pozwolić, aby nami kierowały. I co zostało z tego wszystkiego, z tych głupich obaw? Figa! Już znowu jestem sobą, już znowu wiem, co robić!

— A musisz wiedzieć — ciągnął major dalej po krótkiej przerwie — że w mojej pracy posunąłem się już bardzo daleko. Wcale się nie domyślasz, jak daleko. O działaniu moich zabójczych promieni sam jeszcze dzisiaj się przekonasz i — zdębiejesz! I ja miałbym to wszystko rzucać? Miałbym niszczyć plon dotychczasowej mojej pracy? Wycofać się z tego wspaniałego wyścigu, kiedy już jestem u finish'u, tylko dlatego, że w chwili przemęczenia czy niewyspania miały do mnie dostęp głupie, tchórzliwe myśli? Nie, niedoczekanie ich!

— Co znaczy „wyścig"? — rzucił pytanie doktór, kiedy major na chwilę odsapnął.

Major przysunął się jeszcze bliżej do doktora, i teraz prawie już szeptem tłumaczył mu:

— Opowiem ci wszystko, kiedy już tak daleko jesteś wtajemniczony. Moje, t. zw. „promienie śmierci — nazwa, pod którą pojawiają się o nich czasem w prasie wiadomości, zresztą zupełnie idjotyczne — nie są moim oryginalnym wynalazkiem. Moja praca i moje doświadczenia polegają jedynie na rozbudowaniu i udoskonaleniu wynalazku, którego dokonał wielki nasz fizyk Buchholz, nieżyjący już dziś. Jak ci może wiadomo, zmarł on na jakąś nieokreśloną chorobę. Otóż wiedz, że padł on ofiarą własnego wynalazku. Na szczęście bliższe dane o tym wynalazku dostały się we właściwe ręce, tak iż nikt niepowołany o nim nie wie. Wynalazek Buchholza jednak znajdował się zaledwie w pierwszem, coprawda już podstawowem, stadjum. Daleko mu jednak było do doskonałości. Miarodajne czynniki, które zaopiekowały się wynalazkiem, były początkowo w kłopocie, w jaki sposób go zużytkować. Asystent Buchholza, który był równocześnie konfidentem owych czynników, wpadł na dowcipny pomysł, aby w dotychczasowe wyniki badań i doświadczeń zmarłego fizyka wtajemniczyć od razu kilku uczonych i polecić im, aby każdy z nich zupełnie samodzielnie pracował nad dalszem udoskonaleniem wynalazku.

W liczbie tych ludzi znalazłem się i ja, i tuszę sobie, o ile można polegać na informacjach z tych innych wtajemniczonych laboratorjów, że ja do tej pory osiągnąłem najlepsze wyniki w mej pracy nad rozwinięciem wynalazku. Więc zrozumiesz, że nie wolno nam ustawać w dalszej pracy.

— A więc jednak porozumiewacie się między sobą, o ile tak dokładnie wiesz o wynikach doświadczeń w tych poszczególnych laboratorjach?

— Mniejwięcej tak, ale tylko ogólnikowo. Szczegółów postępów i dalszych doświadczeń nie znamy. Najciekawszy moment nastąpi dopiero, kiedy się zjedziemy i przedstawimy każdy swoje wyniki. Wówczas siły, które w gwałtownem tempie pracują na kilku frontach, będzie można zespolić, i odrazu wybrać najlepsze udoskonalenia. W ten sposób praca nasza zyskuje na czasie.

— Czy wiesz, gdzie się znajdują te inne laboratorja?

— Dokładnie nie wiem nawet ja o nich. Wiem tylko tyle, że pod Królewcem znajduje się jedna pracownia, która pracuje mniejwięcej w tych samych warunkach, co ja. Inne laboratorja znajdują się w południowych Niemczech, a z niemi nie mam żadnego kontaktu.

— A swego personelu, swej służby jesteś pewien?

-- Całkowicie. Nie mam ich wielu, lecz są to wszyscy byli żołnierze, którzy obecnie, mimo że napozór są cywilami, właściwie w dalszym ciągu pełnią swoją służbę wojskową. Złego wyboru dokonałem jedynie w wypadku tego draba Helmuta, którego zresztą dzisiaj obgryzają już flądry i węgorze.

— Utonął, utopił się?

— Sądzę, on przecież był dziś rano powodem alarmu. Ale mniejsza o niego, major machnął ręką, on załatwiony!

— Znaleziono zwłoki?

— Nie, ale spodziewam się, że morze wyrzuci je w najbliższych dniach.

— No, no, jabym nie był taki pewien jego śmierci, zanim się nie znajdą zwłoki — ostrzegał doktór.

— Daj spokój! Nie nudź! Mam dostateczne dowody, że tak jest, jak mówię — przeciął major niecierpliwie dalszą dyskusję na ten temat.

— A jak pilnujesz swoich tajemnic?

— Hahaha, zaśmiał się major, najlepszemi stróżami to moje psy. Nie radzę nikomu zbliżać się do nich, nawet tobie. Niebezpieczne bestje — dadzą sobie radę z każdym intruzem. Pozatem w nocy działa cały system dzwonków alarmowych w samej willi. Nikt niepowołany nie przekroczy progu ani okna naszej willi, żeby równocześnie nie rozpętał istnego piekła, któreby umarłego postawiło na nogi. Pod tym względem bądź spokojny.

— A jaką rolę — zapytał po chwili doktór z pewnem ociąganiem się — jakie zadanie mają do spełnienia obie panie, które wczoraj poznałem?

Grymas niechęci osiadł na ustach majora, gdy usłyszał to pytanie, ręka wykonała ruch, który nie zachęcał do dalszych pytań.

— Za dużo byłoby opowiadania, kiedyś, później się dowiesz.

Gwałtowny dzwonek poderwał majora na nogi.

— Telefon? Teraz? — zapytał się z pewnem zdumieniem i wybiegł z pokoju.

* * *

W tym czasie panie, na wspomnienie których major tak się skwasił, siedziały roześmiane daleko w morzu na małej sztucznej wysepce, utworzonej z wbitych w dno morskie pali.

(C. d. n.)

TWÓRZMY POTĘGĘ LOTNICZĄ!

KĄCIK L. O. P. P.

Modelarstwo zagranicą.

Dla zobrazowania rozwoju modelarstwa zagranicą przytaczamy sprawozdanie p. K. Błaszczyńskiego z ogólno-krajowych zawodów modeli latających w Niemczech, zamieszczone w Nr. 21 dwutygodnika „Lot Polski".

Do jednych z najmilszych chwil zaliczać będę pobyt w Niemczech na Ogólno-Krajowych Zawodach Modeli Latających, gdzie miałem możność zbliska zapoznać się z modelarstwem, które uchodzi za jedno z najlepszych na świecie.

Zawody odbyły się na lotnisku w Hanowerze dnia 23 września br. Pogoda jakgdyby wyraźnie zawzięła się na całe modelarstwo, bo nawet i tam panował silny i porywisty wiatr, podobnie jak zdarza się to często u nas. Oczywiście, że w takich warunkach trudno jest osiągnąć dobre wyniki, gdyż modele nie mogą wykazać maksimum swych możliwości.

Otwarcie zawodów odbyło się uroczyście. Po licznie zebranej publiczności, wśród której przeważali ludzie starsi, można było osądzić, że w Niemczech w pełni doceniają rolę i znaczenie modelarstwa lotniczego.

Do zawodów zgłosiło się około 100 modelarzy, zapisując 169 modeli.

Modele zostały podzielone na trzy kategerje: A — kadłubowe, B — bezogonowe, C — dowolne kadłubowe. Natomiast zawodnicy dzielili się na dwie klasy: juniorów i senjorów, przyczem senjorzy mieli modele własnej konstrukcji.

Organizacja zawodów była nadzwyczajna, wszystko odbywało się sprawnie i szybko. Kierownictwo zawodów, które sprawowało swe czynności w hangarze, oraz wszystkie miejsca startów były połączone telefonami polowemi. Pozatem do każdego miejsca startu były przydzielone dwa motocykle.

A teraz słówko o modelach. Modele niemieckie mają swój specjalny rodzaj budowy — przeważnie dużych rozmiarów około 2 metrów rozpiętości o słabym napędzie, obliczone głównie na loty szybowe, wykonane mocno z drzewa sosnowego, klejonki i bambusu, pokryte papierem japońskim i grubo pocellonowane.

Specjalną uwagę zwracały modele znanego modelarza senjora Lippmanna, ciekawej konstrukcji, bardzo dokładnie i starannie wykonane. To też w zawodach p. Lippmann osiągnął najlepsze wyniki, zdobywając główną nagrodę w postaci pięknej figury bronzowej, wyobrażającej Ikara.

Muszę jeszcze podkreślić przyjazny stosunek do nas kolegów modelarzy niemieckich, którzy wyrazili chęć odwiedzenia nas na przyszłych Ogólno-Krajowych Zawodach Modeli Latających.

Wyniki Ogólno-Krajowych Zawodów Modeli Latających w Hanowerze 1924 r.

Modele kadłubowe: Junjorzy.

Start z ręki. I nagrodę przyznano za odległość 312 mtr. II nagrodę — 240 mtr. III nagrodę — 150 mtr.

I nagrodę za czas 21,6 sek. II — 21,2 sek. III nagrodę — 20 sek.

Start z ziemi. I nagrodę za czas 40 sek.

Senjorzy. Start z ręki. I nagrodę przyznano za odległość 880 mtr. II nagrodę — 584 mtr., III nagrodę — 515 mtr.

I nagrodę za czas 1 min. 42 sek., II nagrodę — 1 min. 8 sek. III nagrodę — 39 sek.

Start z ziemi. I nagrodę przyznano za odległość 551 mtr.

Modele bezogonowe: Spowodu słabych wyników, nagród nie przyznano.

Modele dowolne: Start z ręki: I nagrodę przyznano za odległość 610 mtr. II nagrodę — 301 mtr.

I nagrodę za czas 1 min. 7 sek. Nagrody II i III nie przyznano.

Imponujący rozwój szybownictwa w Związku Strzeleckim.

Żywe tempo pracy Związku Strzeleckiego znajduje wyraz między innemi w znakomitym rozwoju szybownictwa. Praca na tem polu wprowadzona zaledwie kilka miesięcy, poszczycić się może nieprzeciętnemi rezultatami.

Dnia 4 b. m. odbyła się odprawa prezesów i instruktorów klubów szybowcowych Zw. Strz. Przewodniczył komendant główny Z. S. ppłk. Frydrych w obecności przedstawiciela Min. komunikacji radcy Adamowicza, przedstawiciela P. K. S. p. Maja i oficerów sztabu Komendy Głównej Z. S.

Odprawa, na którą przybyło 50 przedstawicieli poszczególnych okręgów i podokręgów Z. S. — zagaił ppłk. Frydrych, wyrażając w swem przemówieniu życzenie, aby pięknie zapoczątkowane szybownictwo Z. S. oparło się o trwałą podstawę rozwoju, unikając efektownego wprawdzie, lecz niedającego gwarancji realnych korzyści, zbytniego rozrostu.

Skolei przemawiał szef szybownictwa Z. S. mjr. pil. Szczudłowski, który w swem sprawozdaniu przedstawił w cyfrach rozwój szybownictwa Z. S. w ciągu ostatniego półrocza. Podczas gdy w marcu b. r. istniały zaledwie 4 sekcje, 104 członków i 4 szybowce, obecnie zarejestrowano 5 klubów, 16 sekcyj, 500 członków, 28 szybowców (z czego 17 w budowie) 15 instruktorów.

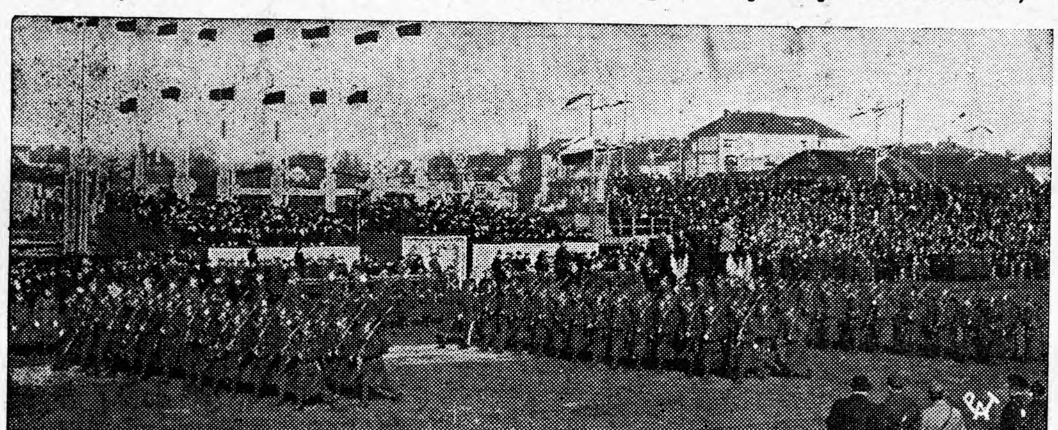
Wolne wnioski, które stanowiły końcową część odprawy, wywołały ożywioną i ciekawą dyskusję, świadczącą o wielkim kapitale zapału, ideowości i fachowego wyszkolenia pionierów szybownictwa strzeleckiego.

U NAS I ZAGRANICĄ

WIADOMOŚCI Z UBIEGŁEGO TYGODNIA

Szesnastą skolei rocznicę swej Niepodległości obchodziła Polska w niezwykle uroczystym nastroju, wypływającym z przeświadczenia, że stajemy się potężniejsi, wracając do dawnej sławy i świetności. Kapryśna w listopadzie pogoda wyjątkowo dopisała: rzadko się zdarza taki dzień słoneczny. W blaskach słońca żywiej i wymowniej łopotały na wietrze flagi narodowe, radośniej reagowała dusza.

Uroczystości w stolicy Polski rozpoczęły się nabożeństwami w świątyniach wszystkich wyznań w godzinach rannych. W kościele archikatedralnym św. Jana mszę św. celebrował w asyście duchowieństwa ks. kardynał Kakowski. Na nabożeństwie obecny był p. Prezydent Rzeczypospolitej, członkowie rządu, korpus dyplomatyczny, posłowie i senatorowie, generalicja, przedstawiciele władz państwowych i samorządowych.



Pułk piechoty podczas defilady w dniu 11 listopada w Warszawie

Koło godziny dziesiątej prawie wszystkie ulice miasta wyglądały jak wymarłe. Wszyscy bowiem pospieszyli na lotnisko mokotowskie, by zobaczyć zbrojne ramię narodu i Tego, który je z chaosu wyczarował.

Wielkie trybuny, nad któremi wysoko w górze powiewał las biało-czerwonych sztandarów, powoli zaczęły się zapełniać tłumami publiczności.

Płyną minuty oczekiwania. Wszyscy kierują wzrok w stronę głównego wejścia na plac. Rozlega się krótki głos trąbki. Orkiestry zaczynają grać. Hymn Narodowy. P. Prezydent przyjechał? — słychać głosy, ale niezbyt pewne siebie. — Nie. To Marszałek. — A zdali huczą okrzyki: Niech żyje!! Upływa chwila, tłumy nie milkną. Przecież ten krótki dystans można było przejechać... Tak, ale Marszałek nie jedzie, tylko idzie wzdłuż trybun. Patrz! Dziadek idzie! Idzie! Niech żyje!! Okrzyki mieszają się z dźwiękami hymnu narodowego.

Tak, Wódz idzie. Posągowa, schylona postać. Przez piersi przewieszona wstęga orderu „Virtuti militari". Siwy płaszcz i maciejówka.

Niech żyje!!! Bije w niebo przeciągły okrzyk.

Wszedł na trybunę. Oparł się na szabli, czeka nieruchomy. — Posągowa postać! — idzie szept poprzez tłumy.

Za chwilę znów się rozlega hymn narodowy; najwyższy dostojnik państwa przyjeżdża. Przy samochodzie amarantowa chorągiewka z wyhaftowanym na niej białym orłem.

Rozpoczyna się defilada.

Rusza czoło ogromnej kolumny. Na przedzie gen. Jarnuszkiewicz. Nie dojeżdżając do trybuny Komendanta, salutuje szablą, a przejechawszy ją, zatacza koniem łuk i staje z prawej strony cynobrem obitej trybuny.

A przed oczyma Wodza maszeruje falanga za falangą. Równo, twardo z utkwionemi w Niego oczyma, które zdają się mówić: My wszyscy Twoi...

Za piechotą defiluje artylerja. Największy podziw budzi 1 p. a. pl. Przykucnąwszy na motorach, suną działa z zadartemi do góry lufami, ogólnym swym wyglądem przypominając olbrzymie bajeczne jakieś ptaki, które w oczekiwaniu na drapieżcę, ostry dziób nastawiają.

Po kawalerji broń pancerna. Ogromne wrażenie robią czołgi. Najpierw suną małe, zwiadowcze, a za niemi, samym swym ogromem budząc grozę, wielkie czołgi Vickersa.

Po defiladzie i odjeździe p. Prezydenta Komendant zszedł z trybuny, kierując się do auta, żegnany żywiołowemi okrzykami: „Niech żyje!"



Policja konna podczas defilady w Warszawie w dniu 11 listopada

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

PIŁKA NOŻNA

Kończą się już zawody piłki nożnej o mistrzostwo Ligi i pewnem już jest, że mistrzem Polski zostanie Ruch. Obecne rozgrywki toczą się jedynie o pozostanie w Lidze. W ub. niedzielę w meczu Pogoń—Wisła zwyciężyła Pogoń walkowerem 3:0. W Krakowie Warta pokonała Cracovię 2:1 (1:0). W Łodzi Warszawianka pobiła Ł. K. S. 1:0. Wynikiem nierozstrzygniętym 2:2 zakończył się ligowy mecz między Legję a Podgórzem w Warszawie.

Z walk o wejście do Ligi mamy nastąpujące wyniki: Revera—Śląsk 1:0. Śmigły—Naprzód 3:2. Toruński Gryf rozegrał swój ostatni mecz o wejście do Ligi z poznańską Legją. Gra nieciekawa. Drużyna Legji górowała technicznie nad Gryfem, mając przez cały czas gry przewagę. Jedynie bramkarz Gryfu uratował swą drużynę od większej porażki. Do przerwy wynik 1:0 dla Legji. W drugiej połowie Gryf wyrównuje i wynik pozostaje do końca 1:1, lecz spowodu wstawienia do drużyny Gryfu w miejsce skontuzjowanego gracza, innego piłkarzą, co w myśl regulaminu jest niedozwolone, sędzia odgwizduje walkower 3:0 na korzyść Legji.

Poza temi meczami odbył się rewanżowy mecz piłki nożnej między Ruchem a niemieckim klubem „Beuten" z Bytomia, w którym to meczu przegrał Ruch 3:2 (3:1).

16.000 złotych żądał mistrz Rzeszy za występ w Polsce. Ruch śląski zwrócił się do mistrza Niemiec Schalke 04 z propozycją rozegrania dwuch spotkań na Śląsku. Schalke przyjął propozycję, ale zażądał za te mecze 8000 mk niem. (przeszło 16 tysięcy zł). Ruch naturalnie nie mógł się zgodzić na podobne wygórowane żądanie i w tej sprawie zwrócił się listem do „Führera" sportu niemieckiego von Tschammer und Ostena.

Jak na drużynę amatorską uprawnioną jedynie do wzięcia pieniędzy tytułem zwrotu kosztów zaiste „honorarjum" wcale niezłe. Charakterystyczne jest, że ten sam klub niemiecki za mecz w Belgji zażądał tylko 2000 mk.

Polacy na światowej liście „dziesięciu najlepszych w r. 1934-tym". Na światowej liście dziesięciu najlepszych wyników w każdej konkurencji w r. 1934 tylko czterech zawodników polskich zdołało się zakwalifikować, a mianowicie Kusociński 6 na 5 km, Luckhaus 7 w trójskoku, Heljasz 6-ty w rzucie kulą, Pławczyk **6** w dziesięcioboju.

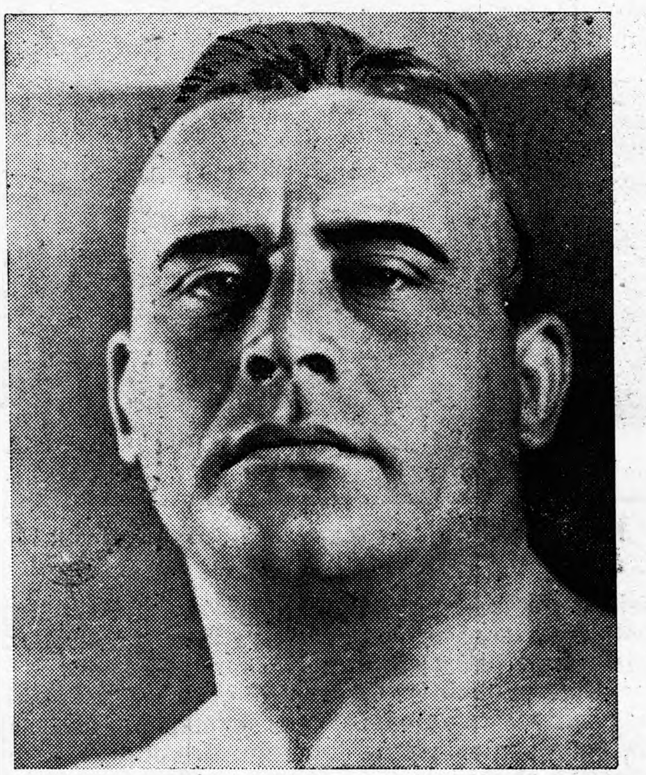
Na liście europejskiej Biniakowski jest 10 na 400 m., Kucharski 9 na 800 m., Kusociński 6 na 5 km, Pławczyk i Nowak na 11 m. w skokach wzwyż i wdal, Morończyk na 9 w tyczce, Luckhaus trzeci w trójskoku, Heljasz drugi w kuli a 13 w dysku, a Pławczyk 5 w dziesięcioboju.

Wśród pań Walasiewiczówna zajmuje pierwsze miejsce na 100 i 200 m. a trzecie w skoku wdal, Świderska jest 7 w biegu na 800 m, a Nowacka 10 Wajsówna 5 w kuli i pierwsza w dysku, Kwaśniewska 5 w oszczepie i 6 w pięcioboju, a Cejzikowa 10 w kuli i 7 w dysku.

Tragiczny zgon Sztekkera

W Warszawie zmarł słynny zawodowy zapaśnik i dwukrotny mistrz świata Teodor Sztekker. Sztekker przewieziony został ze swego majątku Chawłowo w woj. warszawskiem do szpitala w stanienie przytomnym, przyczem, jak się okazało, powodem gorączki było lekkie zakażenie, wskutek rozdrapania krosty na szyi.

Przeprowadzone w ostatniej chwili zabiegi nie dały pozytywnego wyniku i Sztekker nie odzyskawszy przytomnści zmarł we środę rano, wskutek ogólnego zakażenia.



Teodor Sztekker liczył lat 37. Podczas wojny przebywał on w Rosji i studjował w Kijowie prawo. W Kijowie rozpoczął również zajmować się sportem zapaśniczym i po kilku latach przeszedł do zawodowego zapaśnictwa.

Do Polski przybywa on w r. 1919 i po raz pierwszy jako młody 24-letni zawodnik odnosi duży sukces na międzynarodowym turnieju zawodowych zapaśników o mistrzostwo Warszawy, zdobywając 3-cią nagrodę. Następnie Sztekker startując do licznych turniejów, poprawia znacznie swą formę i w latach 1925—1926 uchodził za jednego z najlepszych zapaśników świata.

Wyjeżdża on wtedy do Ameryki, gdzie odnosi kilka wartościowych triumfów nad czołowymi zapaśnikami Stanów Zjednoczonych i Kanady. Po powrocie do Europy bierze nadal udział w turniejach międzynarodowych. Zdobywa dwukrotnie tytuł mistrza świata, wygrywa kilkakrotnie mistrzostwa Polski, Niemiec, Węgier, Szwajcarji, Czechosłowacji Austrji. W ostatnich latach nie był on właściwie przez nikogo pokonany.

Wszyscy w szeregach organizacyj P. W.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

Kursy narciarskie i pięściarskie.

W okresię zimowym 1935 r. zostaną zorganizowane następujące kursy narciarskie:

1) 14-dniowy kurs narciarski nizinny, urządzony przez Okr. Ośrodek WF. O. K. III Wilno w styczniu 1935 r.

Kwalifikacje: przodownicy lub instruktorzy narciarstwa — czynni instr. p. w. Opłaty: koszta podróży plus 5 zł. wpisowe.

2) 12-dniowy kurs instruktorów narciarskich, urządzony przez Komendę Okręgu Nr. V. w Zakopanem od 28. XII. 34 r. do 8. I, 35 r.

Kwalifikacje: 6 klas szkoły średniej — nie niżej 21 lat. Opłaty: mieszkanie i wyżywienie 50 złotych plus koszta przejazdu.

Zgłoszenia ad pkt. 1 i 2 przyjmują Komendy Obwodowe P. W.

3) Kurs przodowników pięściarstwa w Okr. Ośrodku W. F. Toruń w czasie od 14 do 27. grudnia 1934 r.

4) Kurs przodowników narciarstwa w Borkowie Kartuskiem w czasie od 4. do 17. I. 1935 r.

5) Kurs przodowników pięściarstwa w Okr. Ośr. W.F. Toruń w czasie od 26. II. do 11. III. 1935 r.

6) Kurs przodowników pięściarstwa w Okr. Ośrodku W. F Toruń w czasie od 12. III. do 25. III. 1935 r.

Zgłoszenia przyjmują Komendy P. W. do dn. 10 grudnia 1934 r.

Kwalifikacje ad pkt. 3—6 włącznie:

a) wykształcenie conajmniej 7 klas szkoły powszechnej, b) bardzo dobry stan zdrowia — badanie przez lekarza pow. na koszt Komendy P. W. c) posiadanie Państw. Odznaki Sportowej. d) wiek od 19—30 lat, e) posiadanie własnego kostjumu w zależności od rodzaju kursu.

Bliższych wyjaśnień udziela Komenda Obwodu P. W.

KOLEJOWE PRZYSP. WOJSK.

Uroczystości i manifestacje

Skarszewy. W dniu 9-go września b. r. obchodziło tut. Ognisko swoje doroczne Święto Pracy. O godzinie 8.30 zebrali się członkowie KPW, tudzież organizacje P.W., Związku Rezerwistów, Związku Strzeleckiego i pocztowego P. W. na placu przed dworcem, poczem w zwartych szeregach z orkiestrą ne czele udali się do kościoła parafjalnego na nabożeństwo. Po nabożeństwie odbyła się defilada, po której prezes Ogniska, ob. Okoński wygłosił okolicznościowe przemówienie, zakończone trzykrotnym okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej Polskiej i Jej Prezydenta oraz Marszałka Piłsudskiego.

Popołudniu o godz. 15-tej odbyło się otwarcie strzelnicy. W otwarciu uczestniczyli przedstawiciele władz organizacyj i prasy z p. komisarycznym burmistrzem Zajączkowskim oraz komendantem PW. kpt. Baśkiewiczem na czele, poczem rozpoczęło się strzelanie konkursowe.

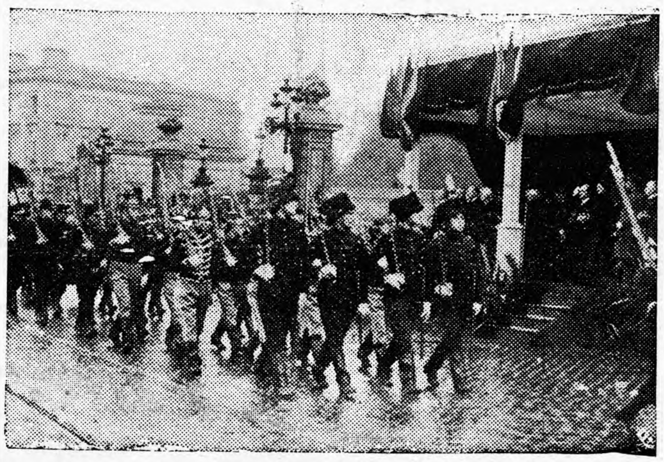
O godz. 17-tej nastąpiło w świetlicy rozdanie nagród. Pierwszą nagrodę zdobył ob. Szramka, drugą ob. Szciński, trzecią ob. Szalk, wiceprezes Ogn. Skarszewy.

O godzinie 20-tej zespół amatorski KPW odegrał sztukę „Na postoju“ Orwicza, poczem odbyła się zabawa taneczna.

Chojnice. Dnia 14 września br. urządziło tutejsze Ognisko wspólnie z Zarządem miasta uroczystą manifestację na znak uznania dla wystąpienia Pana Ministra Becka w Genewie w sprawie ochrony mniejszości narodowych oraz uczczenia zwycięzców Challenge'u. O godzinie 17,30 odbyła się zbiórka przed dworcem, skąd pochód, liczący około 150 uczestników, członków i członkiń KPW z orkiestrą na czele ruszył ulicami miasta na rynek przed ratusz. Tu z balkonu przemówił p. Starosta, poczem orkiestra KPW odegrała Hymn Narodowy i „Pierwszą Brygadę“. Następnie przemówił p. Inspektor szkolny, sławiąc zwycięzców w Challenge'u i polskie lotnictwo.

Następnie ruszył pochód capstrzykiem przez ulice miasta na Plac Królowej Jadwigi, tu przemówił do uczestników manifestacji burmistrz miasta Chojnic, poczem pochód rozwiązano.

Obchód 20-lecia bitwy nad Iserą



W tych dniach obchodzono w Belgji niezwykle uroczyście 20-lecie historycznej bitwy nad Iserą. Na zdjęciu — fragment obchodu w Brukseli. Defilada wojsk belgijskich w historycznych mundurach przed parą królewską i członkami rządu.

Morzeszczyn. W związku z wystąpieniem Ministra Spraw Zagranicznych J. Becka w Genewie tutejsze Ognisko zwołało dnia 15-go września b. r. ogólne zebranie manifestacyjne przy udziale wszystkich miejscowych organizacyj i obywatelstwa.

Po szeregu przemówień przedstawicieli władz i organizacyj, podczas których zebrani gorącemi okrzykami demonstrowali swą część i uznanie dla przedstawicieli najwyższych władz Państwa odśpiewano Hymn Narodowy i „Pierwszą Brygadę“, poczem zebranie rozwiązano.

Działdowo. Członkowie Ogniska KPW Działdowo wysłali kpt. Jerzemu Bajanowi w dniu 18-go września br. z racji odniesionego przez niego zwycięstwa w tegorocznym turnieju lotniczym za pośrednictwem Aeroklubu Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie list gratulacyjny jako dowód wysokiej czci, głębokiej radości spowodu jego triumfu i uznania dla jego bohaterskiego i powodzeniem uwieńczonego czynu.

Strzelectwo i sporty.

Babiak. W dniu 14 października br. staraniem gminnego komitetu PW i WF w Babiaku zorganizowane zostały zawody kolarskie i lekkoatletyczne, w których to zawodach z tutejszego Ogniska wzięli udział zawodnicy z następującemi wynikami:

Bieg 800 m. — ob. Knapp Aleksander — II miejsce.

Bieg 100 m. — ob. Etmański Henryk — II miejsce.

Bieg kolarski 40 km — ob. Prątkiewicz Juljan, Ogn. Rąbinek — II miejsce.

Skok w zwyż i wdal: ob. Sadowski Władysł. — I miejsce, ob. Etmański Henryk II miejsce.

Chojnice. Dnia 23 września b. r. odbyły się na jeziorze Charzykowskiem regaty długodystansowe Klubu Żeglarskiego w Chojnicach.

W regatach wzięło udział tutejsze Ognisko, wystawiając do zawodów żaglówkę KPW. I. z obsadą ob. ob. Lemańczyk i Myszka. Żaglówka KPW. I. zdobyła pierwsze miejsce oraz „niebieską wstęgę jeziora" po raz trzeci. Startowało ogółem 16 żaglówek.

†

Ś. p. **Józef Jerzak,** członek Ogniska K. P. W. Nakło nad Notecią zmarł dnia 4-go października 1934 r.

Ś. p. **Baumgart Leon,** członek Ogniska K. P. W. Pruszcz Pomorski zmarł nagle na udar serca dnia 7-go października 1934 r. na posterunku służbowym.

HARCERSTWO

Jesienne ćwiczenia harcerskie

Dorocznym zwyczajem harcerki i harcerze z Warszawy udali się na tereny puszczy Kampinoskiej, gdzie odbyły się Wielkie Gry Polowe. W ten sposób harcerstwo warszawskie rozpoczyna nowy rok swej pracy. Podkreślić należy, że praca tegoroczna całego Harcerstwa, a więc i warszawskiego odbywać się będzie pod hasłem przygotowań do Jubileuszowego Zlotu Narodowego.

Harcerskie zimowe kursy nauczycielskie

Min. W. R. i O. P. wydało do podległych sobie Kuratorjów szkolnych okólnik w sprawie organizacji w nadchodzącym sezonie zimowym harcerskich kursów nauczycielskich.

Przewiduje się zorganizowanie kursów następujących rodzajów: I. O charakterze informacyjnym dla nauczycieli (nauczycielek) pragnących się zapoznać z metodą zuchową i harcerską. II. Kursy o programie wyłącznie harcerskim. III. Kursy harcerskie dla nauczycieli szkół średnich, opiekunów i opiekunek drużyn.

Zorganizowanie wyżej wspomnianych kursów niewątpliwie przyczyni się do tem większego zacieśnienia współpracy między szkołą a organizacją harcerską.

ZWIĄZEK STRZELECKI



Strzelczynie podczas defilady w Toruniu w dn. 11.XI.

Wieczór sportowy w Bydgoszczy.

Sekcja propagandowo-wychowawcza Miejskiego Komitetu WF i PW w Bydgoszczy organizuje w poniedziałek, dnia 19 listopada 1934 r. o godz. 20-tej w Strzelnicy, przy ul. Toruńskiej, pierwszy „Wieczór Sportowy" dla członków wszystkich klubów sportowych i organizacyj w. f. i p. w.

Program wieczoru: 1. Słowo wstępne: p. dyr. wych. fiz. M. Matuszewski. 2. „Kto zasługuje na miano prawdziwego sportowca?" — odczyt mgr. wych. fiz. St. Zakrzewskiego. 3. „Higjena sportu" odczyt lekarza Por. Sport.-Lek. kpt. Dr. Suwińskiego. 4) Pokaz zaprawy zimowej (gimnastyki) dla piłkarzy i lekko-atletów z objaśnieniami — prowadzi mgr. wych. fiz. St. Zakrzewski.

Pp. Prezesi wszystkich organizacyj w. f. i p. w. i klubów sportowych zechcą zachęcić swoich członków do jaknajliczniejszego udziału w wieczorze. Wstęp bezpłatny.

11 listopada w 4 p. lotniczym

Staraniem 4 pułku Lotniczego i sekcji świetlicowej P. B. K. odbyło się uroczyste przedstawienie jako w dniu Święta Niepodległości. Przemówienie okolicznościowe wygłosił ref. ośw. tegoż pułku ppor. Pokoniewski. Jako pierwszy numer programu chór żołnierski odśpiewał „Wielki Marsz", następnie żołnierze 4 pułku oraz p. Jaegerówna i p. Murlewska ze Zw. Strzel. odegrali obrazek sceniczny w 3 odsłonach Oracza „U progu Wolności", rzecz b. odpowiednia na ten dzień, bo akcja rozgrywa się właśnie w dzień rozbrojenia Niemców. Rzecz odegrana bardzo dobrze, ze zrozumieniem.

W II części ten sam zespół odegrał komedję Labiesh'a „Jeden z nas musi się ożenić" z werwą i humorem wywołując huragany śmiechu i rzęsiste oklaski.

Tak to współpraca wojska z Białym Krzyżem uprzyjemnia czas w chwilach wolnych naszym żołnierzykom.

W. K. S. „Gryf" zawiadamia, że przy klubie tym została utworzona sekcja hokejowa i narciarska. Zapisy na członków przyjmuje sekretarjat W. K. S. „Gryf" w domu Żołnierza 2 p. codziennie między godz. 14 a 20-tą. Kierownik sekcji.

Pomorski Okręgowy Związek Gier Sportowych
Komunikat Nr. 16.

1. Przyjęcie członka.

Zarząd Pom. O. Z. G. S, na zebraniu w dniu 7 listopada b. r. przyjął jako członka zwyczajnego Organizację Przysp. Kobiet do Obrony Kraju Koło Lokalne w Grudziądzu,

2. Zmiana członków Zarządu.

Zarząd Pom. Okr. Z. G. S. na zebraniu w dniu 7 listopada b. r. zwolnił z obowiązków gospodarza Pom. OZGS. p. Lendziona Stanisława na jego własną prośbę i dokooptował p. Lewickiego Franciszka z K. P. W. Toruń.

3. Młodzież na boiskach — opieka.

Zarząd Pom. O. Z. G. S. zwraca uwagę wszystkim klubom i organizacjom zrzeszonym w Pom. O. Z. G. S. na pkt. 3 Działu Urzędowego Okręgowego Urzędu WF. i PW. (patrz Nr. 44 „Mł. Gr." str. 14), omawiający opiekę nad młodzieżą na boiskach i ze swej strony poleca, aby kluby i organizacje wyznaczały pewne godziny dla przeprowadzania gier, dając im sprzęt oraz opiekuna-instruktora. Celem zaś zainteresowania młodzieży danym działem sportu, gorąco zaleca się, by urządzane zawody udostępniane były młodzieży bezpłatnie. Powyższe wpłynie w krótkim czasie na zwiększenie narybku, a ponadto ułatwi wychowanie moralne członków i widzów.

Polecając powyższe, Zarząd Pom. OZGS ma nadzieję, że kluby i organizacje zrozumią cel i wartość tych poczynań i otoczą w szerszym zakresie tę młodzież, spełniając tak obowiązek obywatelski jak i sportowo-wychowawczy.

4. Rozgrywki okręgowe o puhar PZGS.

W myśl Komunikatu PZGS. Nr. 14 z dn. 2. XI. 1934 r. wyznacza się rozgrywki w koszykówce męskiej:

3 grudnia 1934 r.	Dr. Błękitna — WKS Gryf	o godz. 18-tej
6 „ „	KSM Mokre — Dr. Błękitna	„ 18-tej
13 „ „	KSM Mokre — WKS Gryf	„ 18-tej
16 „ „	WKS Gryf — Dr. Błękitna	„ 9-tej
	Dr. Błękitna — KSM Mokre	„ 17-tej
	WKS Gryf — KSM Mokre	„ 10.30.

Udział w rozgrywkach mogą brać tylko gracze zgłoszeni i potwierdzeni w Polskim Związku Gier Sportowych. Kluby wymienione na pierwszem miejscu są gospodarzami i zobowiązane są powiadomić Wydział Spraw Sędz. Pom. O. Z. G. S. i przeciwnika o miejscu spotkania.

Za Zarząd:

(—) **F. Żołnowski**, sekr. (—) **P. Laurentowski**, kpt. prezes.

Dział Urzędowy Okręg. Urzędu W. F. i P. W.

1. Wykaz zawodników którzy uzyskali nakazane minima w czasie zawodów pod nazwą „Szukamy olimpijczyków", organizowanych na terenie O. K. VIII. przez Pow. Kmdtów p. w. w sierpniu, wrześniu i październiku.

L. p.	Nazwisko i imię	Dokładny adres	W Y N I K I							Pływanie		
			bieg 100 m	bieg 800 m	bieg 5000 m	skok wdal	skok wzwyż	pchnięcie kulą	biegi kolarskie	ciężkoatletyka	100 m dowl.	400 m dowl.	200 m klas.
1	Qvandt Tadeusz	ucz. Szk. Hndl. Włocławek	11,4 s.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
2	Barczak Florjan	Inowrocław M. Andrzeja 3	11,2 s.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
3	Zieliński Kazimierz	„ Solna 60 m 5	11,2 s.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
4	Wiśniewski Kazimierz	Pąchowo, pow. Inowrocł.	11.3 s.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
5	Polcyn Stanisław	Łaziska, pow. Wągrowiec	—	—	—	—	—	—	17'8,5	—	—	—	—
6	Burdelski Józef	Wągrowiec, Probostwo	—	—	—	—	—	—	17'16,2	—	—	—	—
7	Kaczmarczyk Jan	Rąbczyn, pow. Wągrowiec	—	—	—	—	—	—	17'36,2	—	—	—	—
8	Kuligowski Zygmunt	Fordon, Zw. Strzel.	—	—	15,43	—	—	—	—	—	—	—	—
9	Landmesser Jan	Toruń, Grunwaldzka 1	—	—	—	—	—	—	17,42	—	—	—	—
10	Kaniewski Bronisław	Toruń, Fort Sobieskiego	—	—	—	—	—	—	17,43	—	—	—	—
11	Kościński Leon	Toruń, Kilińskiego 14	—	—	—	—	—	—	17,43,5	—	—	—	—
12	Kalinowski Jan	Grudziądz, Mickiewicza 12	—	—	—	—	1,70 m	—	—	—	—	—	—
13	Szczerbowski Leon	„ „	—	—	—	—	1,70 m	—	—	—	—	—	—
14	Sieroński Aleksander	„ „	—	—	—	—	—	—	17,10	—	—	—	—
15	Zieliński Józef	„ „	—	—	—	—	—	—	17,10	—	—	—	—
16	Maniewski Tadeusz	M. Tarpno, Grudziądzka	—	—	—	—	—	—	17,44	—	—	—	—
17	Talpa Józef	Grudziądz, Mickiewicza 12	—	—	—	—	—	—	17,50	—	—	—	—
18	Bulewski Horst	„ Szewska 21	—	—	—	—	—	—	17,20	—	—	—	—
19	Kuczyński Aron	„ „	—	—	—	—	—	—	17,20	—	—	—	—
20	Jamroga Leon	„ Prowiantowa 5	—	—	—	—	—	—	17,45	—	—	—	—
21	Boszemski Tadeusz	Chełmno, Korp. Kad. Nr. 2	11,3 s.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
22	Marciniak Leon	„ Tow. Gim. Sokół	11,3 s.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
23	Moskwa Antoni	„ Korp. Kad. Nr. 2	—	2,08	—	—	—	—	—	—	—	—	—
24	Dunecki Grzegorz	jun. huf. gim. m. Tczew	11,2 s.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
25	Kreft Franciszek	strzel. kl. sp. Starogard	—	2,08	—	—	—	—	—	—	—	—	—
26	Bekier Jerzy	„ „ „ „	—	—	—	6,40 m	—	—	—	—	—	—	—
27	Gila Maksymiljan	Starogard Kl. Cykl. Orzeł	—	—	—	—	—	—	16,38	—	—	—	—
28	Golbeck Brunon	„ „ „ „	—	—	—	—	—	—	17,34	—	—	—	—
29	Por. mar. Kozak Stan.	Gdynia D-two Floty	—	—	—	6,41 m	—	—	—	—	—	—	—
30	Kramka Wiktor	„ Związek Strzel.	—	2,2.6	—	—	—	—	—	—	—	—	—
31	Seweryn Fryderyk	„ YMCA	—	2,07	—	—	—	—	—	—	—	—	—
32	Malkowski Jan	S. K. S. Starogard	—	—	—	—	1,70 m	—	—	—	—	—	—
33	Kocon Wacław	Bydgoszcz, Grunwaldzka	11,3 s.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
34	Wicherek Alfons	„ Bocianowa 27	11,4 s.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
35	Baumgartówna Łucja	„ Kościuszki 42	13 s.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
36	Więcek Wincenty	„ Z. Augusta 22	—	—	—	—	—	—	16,58,6	—	—	—	—
37	Rorniw Willi	„ Dworcowa 49	—	—	—	—	—	—	17,04,9	—	—	—	—
38	Ritter Marjan	„ „	—	—	—	—	—	—	17,18,2	—	—	—	—
39	Meszyński Józef	„ „	—	—	—	—	—	—	17,32,9	—	—	—	—
40	Rybak Jan	„ Gdańska st. wodoc.	—	—	—	—	—	—	17,43,3	—	—	—	—
41	Rychlewski Leonard	„ Rupienica 21	—	—	—	—	—	—	17,51,2	—	—	—	—
42	Grochowski Zdzisław	„ Zamojskiego 13	—	—	—	—	—	—	17,53,9	—	—	—	—
43	Gawroński	„ Sokół III	—	—	—	—	—	—	—	—	1,22,1	—	—
44	Mendlikowski	„ „	—	—	—	—	—	—	—	—	1,24,4	—	—
45	Bunze	„ „	—	—	—	—	—	—	—	—	1,29,8	—	—
46	Raciniewski	„ „	—	—	—	—	—	—	—	—	—	6,34	—
47	Wesołowski Jan	„ Seminaryjna 12	c. atl. rwanie jednorącz 55 kg., podrzut 67,5 kg, wciskanie oburącz 67,5 kg., rwanie 75 kg i podrzut 90 kg.										
48	Kowalski Leon	„ Bielicka 24	c. atl. rwanie jednorącz 55 kg., podrzut 62,5 kg, rwanie oburącz 70 kg, wciskanie 70 kg, w podrzucie 95 kg.										

Zasada: Nr. 256 C. XI. — 997 Wych O, U. 34.

2. Tablice lekkoatletyczne — zalecenie do użytku.

Dyrektor Państw. Urzędu WF i PW zalecił do użytku w ośrodkach w. f. oraz w organizacjach w. f. i p. w. tablice lekkoatletyczne, wydane przez Główną Księgarnię Wojskową w Warszawie.

Zasada: Nr. 270-11/Wyszk.

3. Udział młodzieży szkolnej w uroczystościach narod. 11. XI. i 19. III.

Na wniosek Kuratorjum Okr. Szkolnego Poznań D-ca O. K. VIII., zgodził się, aby [w uroczystościach narodowych w dniu 11 listopada i 19 marca, hufce szkolne i wogóle młodzież szkolna nie brały udziału w uroczystej mszy. Dla młodzieży tej w tym czasie odbędą się nabożeństwa i uroczystościowe pogadanki w poszczególnych uczelniach, następnie młodzież ta weźmie udział w defiladzie.

Komendanci Garnizonów w porozumieniu z miejscowemi władzami szkolnemi mają uzgadniać czas nabożeństw i pogadanek w szkołach, następnie zbiórek i dołączenia młodzieży do defilady.

Zasada: Nr. 175-XI-1315/Org. O. U. 34.

4. 50 proc. zniżki kolejowe.

Zgodziłem się na wystawienie 50 proc. zniżek kolej.:

a) p. Henrykowi Mozurowi — czł. Wydz. Gier. i Dysc. Pom. OZPN. z Grudziądza do Bydgoszczy na 17 listopada br. w sprawach organizacyjnych.

b) p. Schneiderowi Edwardowi i p. Pisarczykowi Klemensowi czł. Zarządu Okr. Zw. Podofic. Rez. do Warszawy na czas od 8. XI.—12. XI. b. r. na odprawę komendantów okręgowych.

c) Członkom Ośr. Instruktorskiego Hufca Harcerskiego w Wągrowcu — do Wągrowca i spowrotem na miejsce zamieszkania — na 25. XI. b. r.

d) Drużynie bokserskiej (11 osób) Klubu Sport. „Goplanja" w Inowrocławiu na czas 17—24 XI. b. r. do Poznania celem rozegrania zawodów bokserskich.

e) 15 czł. Rob. K. S. „Bałtyk" w Gdyni — na 18 b. m. do Grudziądza — na zawody piłki nożnej.

f) Komendantowi grupy gdyńskiej Zw. Powst. Śląskich p. Ludwikowi Salomonowi — na czas od 25. — 30. XI. b. r. w sprawach organizacyjnych do Bydgoszczy, Poznania i Katowic.

g) P. Echaustowi Józefowi z Zarządu Okr. Pom. Zw. Podof. Rez. z Torunia do Starogardu na 17. i 18. XI. b. r. w sprawach organizacyjnych.

Kierownik Okr. Urzędu W. F. i P. W. (—) *Stanisław Klementowski, pplk.*

Świat na różowo



— Mój drogi, czy nie zechciałbyś pożyczyć mi tysiąc złotych?

— Owszem, chciałbym, ale nie mogę.

— To możebyś mógł choć ze sto?

— To co innego: mógłbym, ale nie chcę.

Gruba ryba.

Spotkały się dwie kumoszki. Jedna mówi:

— Wiecie kumo, mój syn się w wojsku doczekał takiego zaszczytu, że go wszyscy słuchają!

— A czemże jest? Kapralem?

— Nie!

— Sierżantem?

— Ale...

— To może oficerem?

— Ale skąd? Trębaczem!

Trudno zgadnąć...

— Rekrut Kugelman, cóżeście wy zrobili?! Dlaczego założyliście siodło przodem do zadu końskiego?

— Uj, panie kapral, a skąd ja mógł wiedzieć, w którą stronę my będziemy jechać?

Mocno kicha.

— Co to za kłopot z tym katarem. Wyobraźcie sobie, że już trzecią parę spodni zmieniam dzisiaj.

— Co? Chyba trzecią parę chustek do nosa?

— Nie. Właśnie spodni. Bo jak kichnę, to aż mi się guziki odrywają!

Warunki prenumeraty:	
rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.
Tel. Red.: D.O.K. 137 Nr. P.K.O. 160 365 Tel. Adm.: D.O.K. 137.

Redaktor: Maksymiljan Szyprowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ.

Ogłoszenia:	
Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł